



WIKTORIA LANGE

I SEE YOU

Verywhere

Komedia romantyczna z sąsiedzкими relacjami w tle!



Copyright © 2023
Wiktoria Lange
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-969-2

WIKTORIA LANGE

I SEE YOU
EVERYWHERE

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1

Ivy

Odstawiłam na podłogę poklejone taśmą pudło, które było wypełnione niewielką częścią moich książek, i otrzepałam ręce. Rozejrzałam się po pomieszczeniu; godzinę temu nazywałam je salonem, a teraz piętrzyły się w nim kartony ze wszystkimi kłopotami przywiezionymi z Nowego Jorku. Lubiłam gromadzić rzeczy, których rzadko używałam, ale szkoda było mi ich wyrzucić. Zaciągnęłam się zapachem świeżo pomalowanej farby, a na ustach zatańczył mi nieznaczny uśmiech. Cieszyłam się na samą myśl, że zaczynam nowe życie, kupując w końcu własne, choć niewielkie, cztery ściany.

– Ostatni – oznajmił starszy mężczyzna, wskazując na tekturę. Otarł dłonią połyskujący na czole pot, a ulga niemal natychmiast wypełniła jego twarz. Pracował w jednej z firm przeprowadzkowych, którą na szybko wynajęłam. – To co? Może byśmy się tak rozliczyli, pani...?

– Flores. Ivy Flores. Jasne, tylko wygrzebię portfel... – wymamrotałam, otwierając suwak w torebce przewieszanej przez ramię.

– Gdzieś już słyszałem to nazwisko.

– Może tylko się panu wydawało – odparłam wymijająco, niekoniecznie życząc sobie, żeby odkrył, kim jestem. Od kilku lat utrzymywałam się z pensji pisarki, mając kilkadziesiąt bestsellerowych powieści na swoim koncie, ale wciąż pozostawałam w cieniu. Nikt nie widział mojego prawdziwego zdjęcia w mediach społecznościowych, a pseudonim, który przyjąłam, różnił

się jedynie imieniem. Mia Flores. *Autorka mrozących krew w żyłach powieści kryminalnych, amerykańska pisarka bestsellerowych pozycji, mająca na swoim koncie ponad dwadzieścia książek.* W internecie huczało od takich hasel, ale cieszyły one jedynie moje oko. Przeszłość pokazała mi, co może się stać, gdy będę chciała się ujawnić. Od tamtej pory pragnęłam tylko świętego spokoju.

– Może – bąknął pod nosem. – Jeszcze protokół, droga paniusiu.

Zanim wyciągnęłam gotówkę, zaszeleścił mi papierem przed oczami.

– Proszę złożyć podpis i za chwilę się stąd ulotnimy.

Przelotnie spojrzałam na jego towarzysza, który właśnie do nas dołączył i wyciągnął rękę, wręczając mi długopis. Zostawiłam parafkę i zaczęłam liczyć banknoty, gdy nagle jeden z nich zapytał:

– Będzie pani mieszkać sama w tak wielkim domu?

– Sama – potwierdziłam, przyglądając się mu z rezerwą, gdy on rozglądał się po pomieszczeniu. – Czy to ma coś do rzeczy?

Odniosłam wrażenie, że drugi z mężczyzn raptownie pojął, że to pytanie było nie na miejscu, i prawie niezauważalnie dźgnął kolegę w żebra łokciem, chcąc go uciszyć.

– Nie interesuj się, Tony. Ważne, że robota wykonana, pani Flores zadowolona, a my mamy zapłacone, nieprawdaż?

– Prawdaż – odparłam, wręczając mu plik pieniędzy. – Dziękuję za pomoc.

– Cała przyjemność po naszej stronie. Swoją drogą, jeśli nie jest pani stąd, to szybko przekona się do Sarasoty. To piękne miasto tuż nad Zatoką Meksykańską, a i ludzie są życzliwi. Najważniejsze, żeby trafić na dobrego sąsiada.

– Tak się składa, że jeszcze nie zdążyłam nikogo poznać, ale mam nadzieję, że nie rzucają na mnie panowie kłątwy. Prawdopodobnie spędzę tu resztę życia, więc dobrze byłoby mieć chociażby neutralne relacje sąsiedzkie.

– Nawet byśmy nie śmieli – oznajmił ten bardziej ciekawski.
– Nie omieszkamy za pani szczęście wychylić lufki. Wszystkiego dobrego na nowej drodze. – Po dżentelmeńsku zdjął z głowy czapkę z daszkiem.

Jego towarzysz widząc moją nietęgą minę, pospiesznie poklepał go po plecach i krótkim komunikatem: „czas na nas” pociągnął za łokieć w kierunku wyjścia.

Przekreśliłam za nimi zamek w drzwiach i podeszłam do przeciwnieległych, prowadzących na patio, by je otworzyć. Zbliżał się wieczór, a lekki wiatr nieco zmniejszył panujący na zewnątrz skwar. Stałam na środku własnego pobojowiska i kompletnie nie wiedziałam, od czego zacząć. Znienacka przemówiło do mnie jedno z ozdobnych pudełek, które odłożyłam w bezpiecznym miejscu. Miałam wrażenie, że od dłuższego czasu się do mnie uśmiechało, jakby dobrze wiedziało, że miało w środku to, czego usilnie potrzebowałam.

Wyjęłam butelkę z francuskim winem, jednak na próżno w tym zamieszaniu było szukać korkociągu. Podeszłam do szuflady, chcąc znaleźć chociaż sztućce i złapałam za widelec. Wbijając jego końcówkę, zaczęłam studenckim sposobem powoli wciskać korek do środka, aż niewielka ilość alkoholu minimalnie chlusnęła mi w twarz. Przysunęłam szyjkę do ust i upiłam kilka głębszych łyków, czując słodko-kwaśny posmak trunku. Skrzywiłam się nieznacznie, ale alkohol w tym całym bałaganie stanowił moje wybawienie.

Zatrzymałam przez chwilę spojrzenie na rozwleczonych po salonie kartonach, w których było spakowane moje dotychczasowe życie i uznałam, że im szybciej zacznę, tym szybciej skończę. Po mniej więcej dwóch godzinach udało mi się odkryć niewielki kawałek podłogi i opróżnić niemalże całą butelkę z trunkiem. Wstawiłam się na tyle, że otoczenie przyjemnie już wirowało, a mnie niespodziewanie dopadł wilczy głód.

Sięgnęłam po torebkę zawieszoną na wieszaku i wyjęłam rozpuszczoną tabliczkę czekolady. Oblizywałam palce z mlecznej konsystencji, nieco podchmielonym wzrokiem obserwując swój nowy dom. Nie był duży, bo śmiało mogłabym rzec, że w swoim życiu odwiedziłam większe, jednak dla mnie wystarczający. Poprzedni właściciele urządzili go w typowym amerykańskim stylu; kuchnia z otwartą wyspą, z marmurowymi blatami, drewniane podłogi, kasetony na suficie i wielka kanapa pośrodku przestronnego salonu. Podeszłam do regału, na którym kilka minut wcześniej ułożyłam płyty winylowe i wybrałam Phila Collinsa.

– *So you're leavin' in the mornin' on the early train. Well, could say everything's alright. And I could pretend and say goodbye* – podśpiewywałam razem z wokalistą utwór *Can't Stop Loving You*, ujmując butelkę w dłoń.

Z każdą mijającą sekundą mój głos brzmiał coraz odważniej. Gdyby ktoś obserwował mnie z boku, z pewnością uznałby, że nie byłam do końca normalna. Na szczęście na dworze zdążyło zrobić się już ciemno, a ja nie spodziewałam się żadnych gości. Może i odbiło mi po wypiciu sporej części niskoprocentowego wina, lecz w tamtym momencie nie do końca mnie to obchodziło. Byłam szczęśliwa i lekko pijana, a poza tym nikt mnie nie słyszał. Przynajmniej tak mi się wydawało. Jakież było moje zdziwienie, gdy w otwartych drzwiach prowadzących na patio, dostrzegłam stojącego mężczyznę. Opierał się o framugę, dumnie prężąc nagą klatkę piersiową do przodu, i taksował mnie intensywnym spojrzeniem.

– Kim ty, do diabła, jesteś?! – wrzasnęłam, niemalże przewracając się o własne nogi.

Pospiesznie podniosłam ramię z igłą, po czym wyjęłam płytę, jednak zatrzymałam ją w dłoniach, myśląc o tym, że mogłabym zdzielić go nią w głowę, na wypadek gdyby facet okazał się rabusiem. Wbrew pozorom nie wyglądał na kogoś takiego.

Wyglądem nie przypominał też skromnego chłopaka z osiedla. Staliśmy naprzeciwko siebie, a czas zatrzymał się w miejscu. Bez skrzępowania zaczęłam wodzić wzrokiem po tatuażach, które zdobiły jego ciało. Na biodrach miał tylko sprane dżinsy, a ma-
lunki były dosłownie wszędzie; zaczynając od szyi, idąc przez klatkę piersiową i kończąc na dłoniach. Tylko twarz pozostała nietknięta; na niej utrzymywał się perfekcyjnie przystrzyżony, ciemny zarost, łobuzerski uśmiech i brązowe oczy.

– Będąc na zewnątrz, usłyszałem krzyk. Mieszkam obok – wyjaśnił, wskazując palcem za siebie.

– Jesteś... – Zacięłam się, dumając przez sekundę o komentarzu odnośnie do mojego śpiewu. – Czyli jesteś moim nowym sąsiadem?

Było za wcześnie na kaca, więc stało się jasne, że jego widok wywołał we mnie tak niekontrolowany odruch, że zaschło mi w gardle. Co prawda nie chciałam mieć emerytowanej babci jako sąsiadki, choć zapewne w rezultacie wyszłoby mi to na dobre, ale ten facet... Cholera, on od początku zasiał we mnie mieszane emocje. Gdy tylko postanowił podejść bliżej, dostrzegłam czarny okrągły kolczyk w jego uchu. Po tych wszystkich szczegółach stwierdziłam, że stanowił totalne przeciwieństwo mnie. Ja byłam zwyczajną kobietą o słomianych włosach i zielonych oczach, która od wielkiego święta nosiła biżuterię.

– Zdaje się, że to ty będziesz moją nową sąsiadką. – Wyciągnął do mnie rękę, omiatając wnikliwym spojrzeniem mój salon. – Jestem Nicolas, ale przyjaciele mówią na mnie Nico.

– Ivy – odparłam z nieznacznym zawahaniem, ściskając mu dłoń.

Chwilę ją przytrzymał, mrużąc oczy i powtórzył:

– Ivy... Czyli mówisz, że się przeprowadziłaś?

– Tak. Wybacz, że nie przywitałam się wcześniej. Właściwie dopiero dzisiaj spędzę tutaj pierwszą noc, ale od południa miałam urwanie głowy z rozpakowywaniem tego wszystkiego.

– Właśnie widzę. Chyba dobrze ci poszło – skomentował prześmiewczo, obserwując pustą butelkę po winie.

Lekko szumiało mi w głowie, a okoliczności naszego poznania były niezręczne, jednak po tych słowach miałam ogromną ochotę się odgryźć. Przymierzałam się do tego, lecz szybko mnie uprzedził.

– Skąd się przeprowadziłaś?

– Z Nowego Jorku.

– Dlaczego? – zagadnął, jakby podawał moją odpowiedź w wątpliwość. Odważne, męskie spojrzenie spoczęło na guzickach przyszytych do dekoltu błękitnej sukienki, którą na sobie miałam. – To szmat drogi stąd.

– Znudził mnie tamtejszy klimat – skłamałam gładko, ze świadomością, że powód był zupełnie inny. On nie musiał jednak tego wiedzieć. Zwłaszcza na tym etapie znajomości. Tylko dlatego przyjechałam, że będą kolejne? Przecież właśnie po to uciekłam, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i spokoju, a on nie wyglądał na kogoś, z kim mogłabym się swobodnie dogadać.

– Czyli znalazłaś ten dom i go kupiłaś?

– Tak, zgadza się.

– W takim razie wypadałoby się lepiej poznać, skoro całkiem możliwe, że będziemy na siebie wpadać. Może masz ochotę na drinka?

Wzdłuż mojego kręgosłupa spłynął zimny dreszcz, a alkohol dodatkowo wywołał we mnie niespodziewaną reakcję i sprawił, że nagle zachichotałam pod nosem.

– Chyba dziękuję... Towarzyszy mi już szampański nastrój, więc jeśli pozwolisz, może innym razem.

– Cóż... Szkoda.

Obydwoje przez sekundę pożeraliśmy się wzrokiem, jakbyśmy chcieli wyczytać ze swoich oczu jakieś niewygodne fakty o sobie. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się oceniać kogoś po samym wyglądzie. Jego też nie zamierzałam, jednak nagła obec-

ność tego nieznanego mężczyzny w moim domu i wiadomość o tym, że to mój sąsiad, po prostu mnie speszyła. Był przystojny i męski, ale nie w moim guście. Przynajmniej wolałam ustalić to już na początku i stanowczo się tego trzymać.

– Uważam jednak, że będzie jeszcze całkiem sporo okazji, by się lepiej poznać. Będziesz mieszkać tutaj sama?

Dlaczego kolejny mężczyzna z rzędu o to pytał? Czy to aż takie dziwne, że trzymałam się od facetów z daleka, czy może w wieku dwudziestu siedmiu lat faktycznie wyglądałam na starą pannę i powinnam była jeszcze tylko przygarnąć kota?

– Sama – potwierdziłam, a nasza rozmowa na ten temat się zakończyła.

Obydwoje popatrzyliśmy w kierunku patio, słysząc kolejne dobiegające stamtąd kroki. Nie zdążyłam się nawet zdenerwować, że ktoś swawolnie chodził sobie po mojej nowej posesji, bo nagle ujrzałam faceta podobnego do tego, który towarzyszył mi od kilku minut. Ten drugi oprócz wydzieranych rąk miał na sobie przynajmniej kompletną garderobę.

– I co, nikogo nie zarzynali? – Rzucił końcówkę wypalonego papierosa na deski tekowe i przygasił go butem.

Uniosłam rękę, jakbym chciała zasygnalizować, żeby tego nie robił, ale ostatecznie zrezygnowałam. Mimo wszystko nie chciałam już pierwszego dnia wychodzić na żołą.

– Cześć, kiciu – zwrócił się do mnie nieoczekiwanie mężczyzna.

– Dylan, poznaj moją nową sąsiadkę, Ivy – oświadczył tajemniczym tonem Nico. – Ivy, to mój kumpel, Dylan. Prowadzimy wspólny interes.

– Ivy. Miło mi. – Podeszedł bliżej i wyciągnął do mnie rękę.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, a mężczyzna przytrzymał moją jeszcze do momentu, zanim beztriosko nie skomentował:

– Wierzysz może w miłość od pierwszego wejrzenia? Bo jeżeli nie, to przyjdę jeszcze raz.

Zaskoczona drgnęłam, patrząc pytająco na Nicolasa, a on od razu usprawiedliwił swojego kumpla:

– Nie słuchaj go. Właśnie wypalił lolka ¹, więc jeszcze majączy.

Kiwnęłam niepewnie głową, obserwując, jak dwójka mężczyzn z prawdopodobnie barwną przeszłością stała pośrodku mojego salonu i niepostrzeżenie zaczęła się ze sobą przekomarzać.

– Nie zgrywaj świętego. Nie bez powodu mnie do siebie zaprosiłeś.

– Raczej sam się wprosiłeś.

– Dobra, wyluzuj, stary. Przecież zawsze możemy urozmaicić sobie ten wieczór. Ivy, masz ochotę rozerwać się z nami? Napijemy się, a potem nam opowiesz, jak to się stało, że taka piękna kobieta przybyła do naszej Sarasoty.

Zamilkłam. Nie wiedziałam, czy właśnie teraz dopadł mnie kac, czy tylko zawstydziłam się ich obecnością. To byli mężczyźni, których zazwyczaj omijałam szerokim łukiem. Słodkie spojrzenia, niebezpiecznie wyglądające tatuaże, urocze uśmiechy – te wszystkie rzeczy mogłyby usidlić niejedną kobietę, ale ja stanowczo broniłam się przed ich urokiem. Brałam pełną odpowiedzialność za to, kim byłam i z kim się zadawałam. Szkoda byłam jedynie, że nie miałam wpływu na to, że mój sąsiad mieszkał tutaj wcześniej ode mnie.

– Zwijamy się. Zdaje się, że masz trochę roboty, a my też musimy obgadać jeden temat. – Nico napiął barki, przez co mogłam dostrzec zarys jego mięśni. Obrzuciłam je przelotnym spojrzeniem, ale szybko odwróciłam wzrok. Nie śliniłam się na ich widok, tak jak zapewne większość płci żeńskiej, jednak nie można było odmówić mu imponującej muskulatury. – Wychodź, Dylan. No już. – Pociągnął kolegę w stronę ogrodu, znajdującego się na tyłach mojego domu, a ja z ulgą, że ta wizyta nie trwała długo, poszłam za nimi.

¹ Lolek – inaczej skręt, czyli marihuana z tytoniem lub sama marihuana (przyp. red.).

– Dopiero przyszedłem. Nie dasz nam się nawet dobrze poznać.

– Nie przeginaj, stary. Będziesz miał jeszcze okazję, a z tego, co widać, Ivy jest zajęta.

– Dzięki za zrozumienie – wydusiłam w końcu. – Może innym razem wypijemy zapoznawczą herbatę, ale teraz naprawdę muszę się streszczać z rozpakowywaniem, żeby móc jeszcze dziś zasnąć o normalnej porze.

Dylan parsknął śmiechem na dźwięk moich słów, jednocześnie mamrocząc coś niezrozumiałego pod nosem, i podszedł do miniaturowego płotu, który dzielił nasze posesje. Wystarczyło podnieść lekko nogę, żeby znaleźć się w ogrodzie Nico. Tak też zrobił i od razu skierował się do środka domu, wspominając coś o piwie. Nicolas jeszcze na sekundę odwrócił się w moją stronę i posłał mi nieznaczny uśmiech.

– Nie szkodzi. Miło było cię poznać, Ivy.

Jego zagadkowe spojrzenie spoczęło na moich ustach. Zmrużył oczy, sięgając śmiało kciukiem do jednego z kącików. Do słownie zeszywniałam, gdy lekko potarł nim w tym miejscu.

– Miałaś tutaj brudne. Szczegół – skomentował bez skrępowania.

Ja zaś w tamtym momencie chciałam jedynie zapaść się pod ziemię.

– Wzajemnie, miło było poznać – szepnęłam, gdy niezręczny moment się przedłużał. – Wracam do domu. – Wskazałam palcem za siebie, a on przytaknął.

Z ulgą zasunęłam za sobą drzwi i podeszłam do lustra. Moje policzki zachodziły purpurą. Już czułam w kościach, że ten mężczyzna da mi się jeszcze we znaki. Nie przewidziałam tylko, że tak bardzo zaczniesz spędzać mi sen z powiek.